

POWIEŚĆ

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

ROMANS



DIANA
PALMER

GORĄCZKA NOCY



NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS



Sentine



BEST SELLERS



WYDAWNICTWO MIRA
PASJA CZYTANIA KAŻDEGO DNIA

GORĄCZKA NOCY



Tytuły programu wydawniczego MIRA 2008 roku:

styczeń

Alex Kava – Dotyk zła

luty

Pam Jenoff – Dziewczyna komendanta

Nora Roberts – Opowieści nocy

Alex Kava – W ułamku sekundy

marzec

Nora Roberts – Irlandzkie serca

Nora Roberts – Teraz i na zawsze

Alex Kava – Łowca dusz

Chris Jordan – Porwany

kwiecień

Nora Roberts – Irlandzkie marzenia

Nora Roberts – Trzy siostry

Diana Palmer – Gorączka nocy

Heather Graham – Wyspa

Paul Johnston – Lista śmierci

maj

Nora Roberts – Letnie rozkosze

Nora Roberts – Trzej bracia

Jayne Ann Krentz – Zrządzenie losu

Brenda Joyce – Najcenniejszy łup

czerwiec

Nora Roberts – Uroda życia

Nora Roberts – Stolik dla dwojga

Diana Palmer – Barwy zemsty

Jina Bacarr – Blond gejsza

listopad

Nora Roberts – Jedyna taka noc

Informacje o serii MIRA oraz [sklep internetowy](http://sklep.internetowy)
na stronie: www.miraksiazki.pl *

* *Nic nie płacisz za koszty wysyłki*

DIANA
PALMER

GORĄCZKA NOCY

Przełożyła:
Małgorzata Borkowska



Tytuł oryginału:

Night Fever

Pierwsze wydanie:

Harlequin Books, 2006

Redaktor prowadzący:

Grażyna Ordega

Korekta:

Ewa Popławska

© 1990 by Susan Kyle

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2008

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiejkolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych

– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTeX[®], Warszawa

Druk: ABEDIK

ISBN 978-83-238-5138-7

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Atlanta, 1990

Rebecca Cullen ostrożnie balansowała pojemnikiem, w którym niosła trzy kubki, starając się nie wylać kawy na podłogę. Przyszło jej na myśl, że gdyby naprawdę dobrze opanowała tę sztuczkę, mogłaby występować w cyrku. Pokrywki na styropianowych kubkach jak zwykle nie chroniły zbyt dobrze zawartości. Faceta, który stał za ladą w małym barze na dole, niewiele obchodziło, czy chuda, nijaka dziewczyna zaleje kawą swój niemodny szary kostium.

Pewno bierze mnie za jakąś bizneswoman, pomyślała. Za jedną z tych zacieklej przeciwniczek mężczyzn, które karierę zawodową stawiają na pierwszym miejscu przed zakładaniem rodziny i rodzeniem dzieci. Zdziwiłby się, widząc ją na farmie dziadka w obciętych dżinsach, podkoszulku, z bosymi nogami i rozpuszczonymi do

pasa złotobrzowymi włosami. Kostium, który nosiła do pracy, był wyłącznie kamuflażem.

Becky mieszkała na wsi. Była jedyną podporą dziadka i dwóch młodszych braci. Matka zmarła, gdy Becky skończyła szesnaście lat, a ojciec pojawiał się wyłącznie wtedy, gdy był kompletnie splukany i potrzebował pieniędzy. Becky nie zmartwiła się, gdy przed dwoma laty wyniósł się do Alabamy i przestał utrzymywać z nimi kontakt. W tej chwili miała zupełnie dobrą pracę. W dodatku niedawno firma przeniosła się do Curry Station, co było jej bardzo na rękę, bowiem teraz od biura usytuowanego na przedmieściach Atlanty dzieliło ją zaledwie kilka minut jazdy do domu.

Nie miała powodów, żeby narzekać na pracę, uważała tylko, że szefowie powinni możliwie szybko kupić nowy ekspres do kawy. Wyprawy do baru, które odbywała kilka razy dziennie, zaczynały jej już doskwierać. W biurze pracowały jeszcze trzy inne sekretarki, recepcjonistka i dwie praktykantki, lecz wszystkie zajmowały wyższe od niej stanowiska, więc to na Becky spadała cała czarna robota. Skrzywiła się niechętnie, kierując się do windy. Miała nadzieję, że w drodze na szóste piętro nie spotka jej żadna przykra niespodzianka.

Jej piwne oczy przesunęły się po holu. Odetchnęła z ulgą, widząc, że nigdzie w pobliżu nie ma wysokiego mężczyzny. Nie dosyć że jego czarne oczy wydawały się zimne jak lód, to

w dodatku najwyraźniej nie znosił kobiet, a jej w szczególności. Najgorsze było jednak to, że palił te wstrętne cienkie czarne cygara. W windzie było to szczególnie uciążliwe. Ktoś powinien zwrócić mu uwagę, że w mieście obowiązuje zakaz palenia w miejscach publicznych. Miała ochotę sama mu o tym przypomnieć. Dokoła było jednak zawsze zbyt wiele osób, a chociaż Becky należała do dość zadziornych ludzi, to jednak przy obcych brakowało jej śmiałości. Miała nadzieję, że kiedyś wreszcie spotka się z nim sam na sam, a wtedy nie omieszka powiedzieć, co myśli o jego potwornie cuchnących cygarach.

Prawdę mówiąc, miała poważniejsze problemy niż facet palący cygara. Dziadek wciąż jeszcze nie wrócił do zdrowia po zawale, który przeszedł dwa miesiące temu. Nie mógł już pracować na farmie, przez co większość obowiązków spadała na Becky. Clay, starszy z jej braci, chodził do ostatniej klasy szkoły średniej. Ostatnimi czasy ciągle wpadał w jakieś tarapaty i nigdy nie mogła liczyć na jego pomoc. Mack z kolei był uczniem piątej klasy i miał kłopoty z matematyką. On co prawda rwał się do pomocy, jednak był zbyt mały i nie mógł zrobić zbyt wiele. Becky miała dwadzieścia cztery lata i właściwie musiała zrezygnować z prywatnego życia. Ledwie skończyła szkołę, umarła mama, a ojciec postanowił udać się w nieznaną.

Poszybowała myślami daleko, zastanawiając się, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby tyle osób nie było od niej zależnych. Chodziłaby na imprezy, nosiła ładne rzeczy, a chłopcy umawialiby się z nią na randki...

– Przepraszam – mruknęła niechętnie jakaś kobieta z teczką, omal nie wytrącając jej z rąk pojemnika z kawą.

Wróciła do rzeczywistości w samą porę, by zdążyć wsiąść do windy, która w drodze z garażu była już niemal pełna. Wcisnęła się między kobietę, wokół której roztaczał się odurzający zapach perfum a dwóch mężczyzn, którzy prowadzili zażartą dyskusję na temat zalet komputerów dwóch konkurencyjnych firm. Poczowała niewysłowioną ulgę, gdy zarówno mężczyźni jak i pozostali pasażerowie, łącznie z przesadnie wyperfumowaną damą, wysiedli na trzecim i czwartym piętrze.

– Boże, jak ja nie znoszę komputerów – westchnęła głośno, gdy drzwi się zamknęły.

– To tak jak ja – z tyłu dobiegł ją niski, gderliwy głos.

Omali nie upuściła kawy, gdy gwałtownie się odwróciła, by zobaczyć, kto to mówi. Była przekonana, że w windzie oprócz niej nie ma nikogo. Jak to możliwe, że nie dostrzegła tego faceta? Sama była trochę więcej niż średniego wzrostu, ale on przecież musiał mieć co najmniej metr osiemdziesiąt pięć. Zresztą rzucał się w oczy nie

tylko ze względu na wzrost. Bardziej chyba chodziło o jego muskularną budowę. Z takiej sylwetki byłby dumny każdy sportowiec. Miał szczupłe, pięknie ukształtowane ciemne dłonie i duże stopy, a gdy nie cuchnął dymem nikotynowym, dało się wyczuć najbardziej seksowną wodę toaletową, jaką kiedykolwiek wąchała. Jednak jego męska uroda nie obejmowała twarzy. Becky nigdy dotąd nie widziała mężczyzny, który wyglądałby tak niesympatycznie.

Miał ostre rysy i zawziętą minę. Nad czarnymi, głęboko osadzonymi, wąskimi oczami o niezwykle przenikliwym spojrzeniu rysowały się grube czarne brwi. Nos miał zgrabny i prosty, a w brodzie niewielki dołek. Jego twarz była podłużna i szczupła, z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Ciemna cera nie była z pewnością efektem przesiadywania na słońcu. Miał ją z natury. Wyglądał na mniej więcej trzydzieści pięć lat, lecz na jego śniadej twarzy zaczynały się pojawiać głębokie zmarszczki, a chłód, jaki przebijał z jego postawy, wręcz porażał. Becky nigdy jeszcze nie widziała, żeby jego szerokie, ładnie ukształtowane usta rozciągnęły się w uśmiechu. Największą zaletą nieznanego był jego głos – głęboki, czysty i bardzo dźwięczny. Głos, który w zależności od nastroju mógł pieścić lub ranić.

Mężczyzna był ubrany w elegancki ciemnoszary garnitur w drobne prążki, białą bawełnianą

koszulę i jedwabny krawat w turecki wzór. Masz ci los! – pomyślała Becky. A już cieszyłam się, że udało mi się go uniknąć.

– O, to znowu pan – mruknęła z rezygnacją. Poprawiła w pojemniku styropianowe kubki. – Czy pan przypadkiem nie jest właścicielem tej windy? Za każdym razem, gdy do niej wsiadam, pan już tu stoi i mruży coś ze złością. Nigdy się pan nie uśmiecha?

– Jeśli znajdę powód do uśmiechu, pani dowie się o tym pierwsza – odparł, pochylając głowę, żeby zapalić swoje cuchnące cygaro. Pierwszy raz widziała takie czarne, gęste i proste włosy.

– Nienawidzę dymu z cygar – odezwała się, przerywając ciszę.

– W takim razie niech pani wstrzyma oddech, póki drzwi się nie otworzą – powiedział zupełnie obojętnie.

– Jest pan najbardziej gburowatym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam! – wykrzyknęła. Z wściekłością odwróciła się do niego tyłem i wlepiła wzrok w wyświetlacz z numerami pięter.

– Wcale mnie pani nie poznała – zwrócił jej uwagę.

– I całe szczęście.

– Pracuje pani w tym budynku? – Z tyłu doszło ją stłumione pytanie.

– Właściwie nie pracuję zawodowo. – Spoj-

rzała na niego przez ramię z jadowitym uśmiechem. – Jestem utrzymanką jednego z adwokatów w kancelarii Malcolm, Randers, Tyler i Hague.

Spojrzenie czarnych oczu przesunęło się po jej szczupłej sylwetce, objęło nijaki kostium i pantofle na płaskim obcasie, po czym wróciło do twarzy, na której dziś nie było ani śladu makijażu. Jej piwne oczy były równie ładne jak złoto-brązowe włosy. Miała wydatne kości policzkowe, pełne usta, prosty nos, a przy tym ujmujący wyraz twarzy. Nietrudno było się domyślić, że gdyby się postarała, wyglądałaby całkiem atrakcyjnie.

– Ten adwokat musi mieć najwyraźniej kłopoty ze wzrokiem – uznał w końcu.

Oczy Becky zwężyły się. Zaciśnęła palce na pojemniku, próbując się opanować. Prawdę mówiąc, chętnie oblałaby tego gbura gorącą kawą, zdawała sobie jednak sprawę, że konsekwencje mogłyby okazać się dość przykre.

– Z pewnością nie jest ślepy – odrzekła wyniośle. – Braki w urodzie wyrównują niesamowitą biegłością w sprawach łózkowych. Najpierw starannie smaruję ukochanego miodem – szepnęła konspiracyjnie, pochylając się w stronę rozmówcy – a potem przynoszę specjalnie tresowane mrówki...

Mężczyzna podniósł do ust cygaro, zaciągnął się i wydmuchnął wielką chmurę dymu.

– Mam nadzieję, że najpierw go pani rozbiera – odezwał się. – Trudno jest sprać miód z materiału. To moje piętro.

Nie spuszczać z niego wzroku, odsunęła się, żeby go przepuścić. Nie wiedziała, kim jest, ale naprawdę miała go powyżej uszu. Właściwie od pierwszego spotkania – a było to niedługo po tym, gdy zaczęła pracować w tym budynku – rzucał jakieś złośliwe uwagi i nabijał się z niej.

– Miłego dnia – rzuciła za nim przesadnie słodkim głosem.

Nawet nie raczył się odwrócić.

– Był całkiem miły, dopóki nie spotkałem pani.

– Niech pan sobie wetknie to cygaro... – wybuchnęła.

Drzwi zamknęły się, nim dokończyła i winda ruszyła w górę na czternaste piętro. Ależ ten facet działa mi na nerwy, westchnęła Becky, widząc wyświetlony numer. Czemu musi pracować akurat w tym budynku?

W końcu udało jej się wysiąść na szóstym piętrze. Wciąż gotując się ze złości, weszła do biura. Minęła pogrążone w pracy dwie sekretarki – Maggie i Jessicę, które siedziały w drugiej części pokoju. Stanowisko Becky było tuż obok gabinetu Boba Malcolma, młodszego wspólnika w firmie i jej bezpośredniego przełożonego.

Bez pukania wmaszerowała do dużego gabinetu. Harley i Jarard, młodszy współpracownicy

Malcolma, niecierpliwie czekali na kawę, Bob podirytowanym głosem mówił coś do telefonu.

– Postaw to gdziekolwiek, Becky. Dziękuję – rzucił, osłaniając dłonią słuchawkę. – Kilpatrick właśnie przyszedł – poinformował kolegów i westchnął.

Becky w milczeniu rozdała kubki z kawą. Harley i Jarard podziękowali jej cicho. Bob znów rozmawiał przez telefon.

– Posłuchaj, Kilpatrick. Proszę jedynie o krótką naradę. Mam nowe dowody. Chciałbym, żebyś na nie spojrział. – Bob poczerwieniał na twarzy i z całej siły walnął pięścią w biurko. – Do diabła, człowieku! Mógłbyś być bardziej elastyczny. – Westchnął ze złością. – W porządku, będę za pięć minut. – Z trzaskiem odłożył słuchawkę. – Boże święty, modłę się, żeby nie startował do ponownych wyborów – jęknął. – Pracuję z nim dopiero drugi tydzień, a już mam go dość. Dużo bym dał, żeby pracować z Danem Wade'em.

Dan Wade był prokuratorem Atlanty. Becky słyszała, że jest bardzo sympatyczny. Jednak w hrabstwie Curry stanowisko prokuratora okręgowego zajmował Rourke Kilpatrick.

– Właściwie trudno go winić – odezwał się Harley. – Żaden prezydent nie dostał tylu pogroźek, ile on w ciągu ostatniego miesiąca. A wszystko przez tę wojnę, jaką wydał narkotykom. To naprawdę twardy facet i z pewnością

nie da za wygraną. Prowadziłem tu kilka spraw i wiem, jaką ma opinię. Jego nie można kupić. Jest praworządny aż do szpiku kości.

Bob odchylił się w skórzanym fotelu.

– Do tej pory chodzą mi ciarki na wspomnienie, jak pewnego razu Kilpatrick załatwił mojego świadka. Kiedy kobieta skończyła zeznawać, musieli jej podać środki uspokajające.

– Naprawdę jest taki straszny? – spytała zaintrygowana Becky.

– Owszem – odparł szef. – Nie miałaś okazji go poznać, prawda? Chwilowo pracuje w naszym budynku, bo jego biuro jest akurat remontowane. Dla nas to całkiem wygodne, bo zamiast jechać do sądu, wystarczy wejść na wyższe piętro. Jednak Kilpatrick nie cierpi swojego tymczasowego lokum.

– Prawdę mówiąc, Kilpatrick nienawidzi wszystkiego, ludzi również – zaśmiał się Harley. – Powiadają, że charakter odziedziczył po przodkach. Jest półkrwi Indianinem, a ściślej mówiąc, Czerokezem. Po śmierci jego ojca matka Kilpatricka przyjechała tu, żeby zamieszkać z rodziną męża. Wkrótce i ona umarła, a wtedy Kilpatrickiem zaopiekował się jego wuj. Był głową jednego z rodów, które zakładały Curry Station i bez trudu zmusił miejscową społeczność, żeby zaakceptowała jego krewnego. Był również sędzią federalnym – dodał z uśmiechem. – To właśnie od niego Kilpatrick zaraził się miłością do prawa.

Trzeba wam bowiem wiedzieć, że stary Kilpatrick był chodzącą uczciwością.

– No nic... Mimo wszystko pójdę na górę i zaoferuję mu swoją duszę w imieniu naszego klienta – oznajmił Bob Malcolm.

– Mógłbyś posłać Becky – zażartował Harley.
– Możliwe, że jej udałoby się trochę go zmiękczyć. Co ty na to?

– Zjadłby ją na śniadanie – roześmiał się Malcolm i odwrócił się do sekretarki. – Kiedy wyjdę, pomóż trochę Maggie, dobrze? Trzeba nadgonić porządkowanie akt.

– Oczywiście – uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Życzę powodzenia.

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Z pewnością będę go potrzebował.

Maggie pokazała jej dokumenty, które należało wprowadzić do kartoteki. Drobna, szczupła czarnoskóra kobieta pracowała w firmie od dwudziestu lat. Miała ostry język i potrafiła być równie nieprzyjemna dla klientów, jak i dla nowych sekretarek. Na szczęście jednak Becky była z nią w bardzo dobrych stosunkach. Nawet od czasu do czasu jadały razem lunch. W gruncie rzeczy Maggie była jedyną osobą poza dziadkiem, z którą Becky mogła szczerze porozmawiać.

Jessica, elegancka blondynka, która siedziała po drugiej stronie pokoju, była sekretarką panów Hague i Randersa. Tess Coleman, jedna z prak-

tykantek, była młodą jasnowłosą mężatką o przyjaznym uśmiechu. Nettie Hayes, czarnoskóra studentka prawa, również była tu na praktyce. W recepcji siedziała Connie Blair, pełna życia brunetka, która często deklarowała swoją niechęć do stanu małżeńskiego. Stosunki Becky ze wszystkimi koleżankami były naprawdę bardzo dobre, lecz bezsprzecznie najbardziej lubiły się z Maggie.

– Zamierzają kupić nowy ekspres do kawy – napomknęła Maggie, gdy Becky usiadła do pracy. – Jutro pójde to załatwić. Przy okazji poszukam prezentu dla swojej szwagierki. Niedługo będzie rodzić.

Becky uśmiechnęła się bez przekonania. Miała wrażenie, że życie przecieka jej przez palce. Nigdy nawet nie umówiła się na prawdziwą randkę. Poszła kiedyś na potańcówkę do klubu weteranów wojennych z wnukiem przyjaciela dziadka, ale to była zupełna klapa. Chłopak palił trawkę, lubił imprezować i zupełnie nie mógł pojąć, czemu Becky nie jest tym zachwycona.

W biurze panowała opinia, że Becky jest dość staromodna. Zresztą w tym zamkniętym środowisku kawalerowie byli rzadkością, a tym, którzy jeszcze pozostali wolni, nie zależało na wchodzeniu w związek małżeński. Rebecca liczyła na to, że po przeniesieniu firmy do Curry Station jej życie towarzyskie ulegnie znacznej poprawie. Była to co prawda okolica podmiejska,

ale atmosfera panowała tu jak w małym miasteczku. Tyle że gdyby nawet poznała kogoś interesującego, nie mogłaby pozwolić sobie na poważny związek. Kto wtedy zająłby się dzieckiem, Clayem i Mackiem? Pozostają marzenia, pomyślała z żalem. Zdecydowała poświęcić się rodzinie, zresztą nie miała innego wyjścia. Ojciec znał jej sytuację, ale nic go to nie obchodziło. Z tym też trudno było jej się pogodzić. Wiedział przecież, jak harowała, a mimo to od dwóch lat nie dawał znaku życia. Nawet nie zadzwonił ani nie napisał, żeby dowiedzieć się, co się dzieje z jego dziećmi.

– Pomięłaś dwa dokumenty, Becky. – Maggie przerwała jej rozmyślenia. – Musisz bardziej uważać, kochanie – dodała z czułym uśmiechem.

– Oczywiście, Maggie – powiedziała cicho, koncentrując się na pracy.

Późnym popołudniem wracała do domu swoim białym thunderbirdem. Był to jeden ze starszych modeli, niewielki, z anatomicznymi fotelami i składanym dachem, lecz mimo to był najbardziej eleganckim autem, jakim do tej pory jeździła. Podobała jej się welurowa tapicerka w kolorze czerwonego wina i elektrycznie otwierane okna. Przepadła za swoim autem, a w związku z tym nawet opłaty i inne koszty eksploatacji nie były dla niej przykre.

Musiała najpierw podjechać do śródmieścia, żeby zabrać jakieś papiery od prawnika, który

odszedł, zanim firma się przeniosła. Nie znosiła centrum Atlanty i cieszyła się, że nie musi już tam pracować. Znalazła miejsce na parking, odebrała dokumenty, a kiedy ruszała w drogę powrotną, właśnie zaczął się największy ruch.

Przy zjeździe na Ulicę Dziesiątą panował nieopisany tłok, przy Omni było jeszcze gorzej, ale koło szpitala Grady zaczęło się rozluźniać, a gdy minęła stadion i zjazd na międzynarodowe lotnisko Hartsfield, mogła się wreszcie odprężyć.

Po dwudziestu minutach wjechała do hrabstwa Curry, a pięć minut później okrążyła już rynek w Curry Station, skąd było tylko kilka minut jazdy do podmiejskiego kompleksu biurowego, gdzie jej firma miała nową siedzibę.

Curry Station niewiele zmieniło się od czasów wojny domowej. Rynku obowiązkowo strzegł żołnierz Konfederacji z muszkietem w rękach. Wokół ustawiono ławki, na których w słoneczne sobotnie popołudnia przesiadywali starsi panowie. W pobliżu znajdowały się drogeria, sklep spożywczy i świeżo wyremontowane kino.

Był tu też wspaniały stary budynek z czerwonej cegły z wielkim zegarem, gdzie odbywały się posiedzenia sądu okręgowego i stanowego. To właśnie tu mieściło się remontowane w tej chwili biuro prokuratora okręgowego. Becky zaintrygowała postać pana Kilpatricka. Tak jak wszyscy, słyszała oczywiście o jego rodzinie. Pierwszy z rodu, zanim jeszcze osiadł w Atlan-

cie, zrobił majątek na handlu w Savannah. Becky domyślała się, że przez lata ich bogactwo zmniejszyło się, ale z tego, co wiedziała, pan Kilpatrick jeździł mercedesem i mieszkał w okazałej rezydencji. Z pensji prokuratora nie byłoby go na to stać. Niektórzy dziwili się, że postanowił ubiegać się o to stanowisko, skoro z dyplomem uniwersytetu w Georgii mógł założyć prywatną kancelarię i zarabiać miliony.

Rourke Kilpatrick został nominowany przez gubernatora, kiedy poprzedni prokurator okręgowy zmarł przed upływem kadencji. Rok później ku zaskoczeniu mieszkańców wygrał wybory. W hrabstwie Curry rzadko zdarzało się, aby mianowani odgórnie urzędnicy zdobywali poparcie w głosowaniu.

Do tej pory Becky nie poświęcała żadnej uwagi prokuratorowi okręgowemu i jego historii. Jej zakres obowiązków nie obejmował niczego, co dotyczyło sali sądowej, a w domu była zbyt zajęta, żeby śledzić codzienne wiadomości. Aż do dzisiaj zatem nazwisko Kilpatrick było dla niej pustym dźwiękiem.

Zatopiła się w myślach, patrząc na dzielnicę willową, przez którą właśnie przejeżdżała. Przy głównej ulicy miasteczka stały wytworne domy, otoczone wielkimi dębami, sosnami oraz dereńiami, które wiosną pokrywały się różowymi i białymi kwiatami. Przy bocznych drogach rozciągały się stare farmy. Ich wałace się stodoły

i budynki mieszkalne były świadectwem uporów i dumy mieszkańców Georgii, którzy za żadną cenę nie chcieli stąd odejść.

Jedną z tych farm należała do Grangera Cullena. Dziadek Becky był trzecim z kolei potomkiem rodu Cullenów, którzy mieli to gospodarstwo od czasów wojny secesyjnej. Jakoś zawsze udawało im się utrzymać na tej stuakrowej posiadłości. Obecnie farma popadła w ruinę, a biały, szalowany drewnem dom wymagał generalnego remontu. Mieli telewizor, ale nie założyli kabłówki, bo była za droga. Mieli telefon, ale podłączony do linii towarzyskiej z trzema sąsiadami, którzy prawie nie odkładali słuchawki. Becky dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie, że przynajmniej była woda miejska i kanalizacja. Niestety zimą woda zamarzała w rurach, a w zbiorniku nigdy nie było dość gazu, żeby ogrzać dom.

Odstawiła auto do pochyłej szopy, która służyła za garaż i przez chwilę siedziała, rozglądając się wokół. Ogrodzenie było zardzewiałe i ledwo się trzymało na niemal całkiem zniszczonych słupkach. Drzewa były nagie, bo wciąż panowała zima, a pole zarosło żarnowcem i łopianem. Przed wiosennymi uprawami trzeba je było zorać, ale Becky nie potrafiła obsługiwać traktora, a Clay nie był na tyle odpowiedzialny, żeby mu powierzyć takie zadanie. Na poddaszu starej stodoły było jeszcze dużo siana dla dwóch krów,

które trzymali, żeby mieć własne mleko. Dzięki wysiłkom Becky wielka zamrażarka pełna była warzyw z poprzedniego lata, a w spiżarni stały słoje z domowymi przetworami. Jednak do czasu nowych zbiorów wszystko zostanie zjedzone i trzeba będzie znów uzupełniać zapasy. A przecież musiała także pracować zarobkowo. Właściwie całe jej życie było ciągłą, nieprzerwaną pracą. Nigdy nie była na przyjęciu ani na żadnym balu. Nie miała okazji poczuć, jak miły w dotyku jest jedwab, ani skropić się wytwornymi perfumami. Nigdy nie odwiedziła fryzjera ani manicurzystki. I pewno nigdy tego nie robi. Zestarzeje się, zajmując się rodziną i marząc o tym, by się stąd wyrwać.

Ogarnęło ją poczucie winy, że się tak nad sobą rozczula. Kochała dziadka i braci i nie wolno jej było winić ich za brak jej wolności. Zresztą odebrała takie wychowanie, że nowoczesny styl życia nie sprawiłby jej radości. Nie mogłaby spać z przygodnie poznanymi mężczyznami, bo traktowanie z nonszalancją tak ważnych spraw było wbrew jej naturze. Nie mogłabym brać narkotyków ani pić wódki, bo mam zbyt słabą głowę i robię się senna nawet po niewielkiej ilości alkoholu, myślała, wysiadając z samochodu. Nawet palić bym nie mogła, bo dym mnie dusi.

– Nie pasuję do odrzutowców i komputerów
– powiedziała w stronę kur, które patrzyły na nią

z podwórka. – Najwidoczniej sądzony mi kreton i koźła skóra.

– Dziadku! Becky znów rozmawia z kurami!
– krzyknął Mack ze stodoły.

Dziadek uśmiechnął się do wnuczki. Siedział na ganku w trzcinowym fotelu, ubrany w białą koszulkę, sweter i ogrodniczki. Od tygodni nie wyglądał tak zdrowo. Jak na luty było wyjątkowo ciepło, prawie wiosennie.

– Póki jej nie odpowiadają, nie ma czym się martwić – zawołał do jasnowłosego chłopca.

– Odrobiłeś lekcje? – spytała Becky.

– Och, Becky! Dopiero wróciłem! Muszę nakarmić swoją żabę.

– Ciągłe wymówki – mruknęła. – Gdzie jest Clay?

Jednak Mack zniknął już wewnątrz stodoły. Wchodząc na ganek, Becky dostrzegła, że dziadek odwraca oczy i zaczyna bawić się laską i scyzorykiem.

– Co się dzieje? – spytała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

Stary mężczyzna wzruszył ramionami i pochylił łysiejącą, siwą głowę. Był wysoki, bardzo szczupły, a od czasu gdy zachorował, bardzo się przygarbił. Jego dłonie o długich palcach pokryte były starczymi plamami, a twarz miał zrytą zmarszczkami, które wyglądały jak koleiny wyżłobione w drodze. Wyglądał dużo starzej niż na swoje sześćdziesiąt sześć lat. Nie miał łatwego

życia. Dziadkowie Becky stracili troje dzieci – dwoje utonęło podczas powodzi, jedno zmarło na zapalenie płuc. Tylko ojciec Becky, Scott, dożył wieku dojrzałego, ale on z kolei przysparzał wszystkim mnóstwa kłopotów. Nie wyłączając własnej żony. W świadectwie zgonu odnotowano, że przyczyną śmierci Henrietty, matki Becky, Claya i Macka było zapalenie płuc, jednak Rebecca była przekonana, że mama po prostu się poddała. Odpowiedzialność za troje dzieci, niedomagającego teścia, problemy z własnym zdrowiem oraz bezustanne kłopoty z mężem hazardzistą i niepoprawnym kobieciarzem zupełnie ją załamały.

– Clay wyszedł z chłopakami Harrisa – powiedział w końcu dziadek.

– Sonem i Bubbą? – westchnęła. Koledzy Claya mieli oczywiście imiona, ale jak wielu chłopców z Południa używali przydomków, które nijak się miały do imion nadanych na chrzcie. Przezwiśko Bubba było równie popularne jak Son, Buster, Billy-Bob czy Tub. Becky nawet nie знаła prawdziwych imion chłopców, bo nikt ich nigdy nie używał. Synowie Harrisa byli dorastającymi nastolatkami i obaj mieli już prawo jazdy. Zdaniem Becky w ich przypadku było to równoznaczne z zezwoleniem na zabijanie. Obaj zażywali narkotyki, a chodziły też słuchy, że Son był dilerem. Rzucił szkołę, gdy miał szesnaście lat, a teraz jeździł dużą

niebieską corvetta i zawsze miał pieniądze. Becky nie lubiła Harrisów i otwarcie powiedziała to Clayowi. Widać jednak chłopiec nic sobie nie robił z rad starszej siostry, skoro znów wyszedł z tymi łobuzami.

– Naprawdę nie wiem, co robić – odezwał się cicho dziadek. – Próbowałem z nim rozmawiać, ale nawet nie chciał słuchać. Oznajmił, że jest wystarczająco dorosły, żeby samemu podejmować decyzje i że żadne z nas nie ma prawa mu rozkazywać. A w końcu mnie skłął. Wyobrażasz to sobie? Siedemnastolatek skłął własnego dziadka!

– To zupełnie do niego niepodobne – odparła. – Jest taki nieznośny od Bożego Narodzenia. Właściwie od czasu, gdy zaczął włóczyć się z młodymi Harrisami.

– Nie poszedł dzisiaj do szkoły – ciągnął dziadek. – Zresztą nie chodzi już od dwóch dni. Jego oceny są tak złe, że może nie zdać. I co się z nim wtedy stanie? Zupełnie jak Scott – westchnął ciężko. – Następny Cullen schodzi na psy.

– O mój Boże. – Rebecca opadła ciężko na schodki. Przymknęła oczy i pozwoliła, by wiatr ochłodził jej twarz.

Clay zawsze był dobrym dzieckiem. Próbował pomagać w obowiązkach domowych i opiekował się Mackiem. Jednak w ciągu kilku ostatnich miesięcy nastąpiła w nim jakaś zmiana. Opuścił się w nauce, zrobił się kapryśny i zamknął

w sobie. Do domu wracał tak późno, że czasami nie był w stanie podnieść się rano z łóżka. Oczywiście miał przekrwione, a kiedyś po powrocie zupełnie bez powodu zaczął chichotać jak pensjonarka. Jak później się dowiedziała, takie objawy daje kokaina. Nie widziała nigdy, żeby coś zażywał, ale była pewna, że palił marihuanę, bo pachniały nią jego ubrania i pokój. Clay oczywiście wszystkiemu zaprzeczył, a Becky nie znalazła żadnych dowodów, bo był zbyt ostrożny.

Ostatnio wciąż miał jej za złe, że wtrąca się w jego sprawy. Dwa dni temu zwrócił jej uwagę, że jest tylko jego siostrą i nie ma nad nim żadnej władzy, więc nie będzie mu więcej mówić, co ma robić. Nie chciał dłużej żyć jak biedne dziecko, które nie ma w kieszeni ani grosza. Oświadczył, że sam sobie poradzi, a Becky może iść do diabła.

Nie powiedziała dziadkowi o tej rozmowie. Wystarczyło, że musiała wciąż usprawiedliwiać złe zachowanie brata i jego częste wyjścia. Miała tylko nadzieję, że Clay nie wpadnie w nałóg. Istniały co prawda zakłady, gdzie można było się leczyć, ale dostępne były one dla bogatych. Mogła najwyżej liczyć na jakiś stanowy ośrodek medyczny, wiedziała jednak, że dziadek nigdy się na to nie zgodzi, nawet gdyby udało jej się namówić Claya. Dziadek był zbyt dumny i nigdy nie wyraziłby zgody na przyjęcie pomocy od instytucji, która choćby w najmniejszym stopniu przypominała organizację dobroczynną.

No i tak to właśnie wygląda, myślała Becky ze wzrokiem utkwionym w pola, które od ponad stu lat należały do jej rodziny. Byli beznadziejnie zadłużeni, a Clay w dodatku był na prostej drodze, żeby wpakować się w jakąś kabałę. Powszechnie wiadomo, że nawet alkoholikowi nie da się pomóc, jeżeli sam nie zrozumie, że ma problem. A Clay nie zdawał sobie z tego sprawy. Westchnęła ciężko. Dzień zaczął się okropnie, a kończył się jeszcze gorzej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Becky przebrała się w dżinsy i czerwony sweter, związała włosy w koński ogon i zabrała się za przygotowanie kolacji. Smażąc kurczaka, do którego zamierzała podać tłuczone ziemniaki i fasolkę z domowych zapasów, jednocześnie upiekła ciasteczka w starym piecyku. Możliwe, że udałoby się naprowadzić Claya na prostą drogę, myślała. Gdybym tylko wiedziała, jak to zrobić. Same rozmowy nie wystarczą. Tego już próbowała, ale Clay w ogóle nie chciał jej słuchać i po prostu wychodził. Co gorsza, ostatnio zauważyła, że ze słoja, w którym trzymała pieniądze za jajka, zaczęły ginąć banknoty. Była prawie pewna, że to Clay je zabiera, ale jak miała spytać własnego brata, czy ją okrada?

W końcu zabrała resztę pieniędzy i włożyła je do banku. Czuła się jak przestępca, co jeszcze bardziej pogłębiało poczucie winy, że z takim

załem myśli o swojej odpowiedzialności za rodzinę.

Poza jedną Maggie nie miała nikogo, z kim mogłaby porozmawiać o tych problemach, lecz nie chciała starszej koleżance zawracać głowy swoimi nieszczęściami. Jej dawne przyjaciółki powychodziły za mąż albo wyniosły się do innych miast. Z dziadkiem też nie mogła pomówić. Jego zdrowie i tak było zagrożone, więc nie mogła mu dokładać zgrzyzot. Powiedziała mu tylko, że sama sobie ze wszystkim poradzi. Właściwie jedyną osobą spoza rodziny, która mogłaby jej coś poradzić, był jej szef, pan Malcolm.

Ustawiała potrawy na stole, po czym zawołała Macka i dziadka. Zmówili modlitwę i zabrali się do jedzenia, słuchając narzekania Macka na matematykę, nauczycieli i szkołę jako taką.

– Nie będę się uczył matmy – oznajmił Mack, patrząc na siostrę piwnymi oczami, które były o ton jaśniejsze od jej oczu. Włosy miał znacznie jaśniejsze, prawie blond. Jak na dziesięciolatka był wysoki i wydawało się, że z dnia na dzień rośnie coraz bardziej.

– Owszem, będziesz – odparła Becky. – Pewnego dnia będziesz musiał prowadzić te wszystkie księgi. Nie będę żyć wiecznie.

– Co ty wygadujesz? – zdenerwował się dziadek. – Jesteś za młoda, żeby tak mówić. Choć... – zapatrzył się w talerz – wyobrażam

sobie, że od czasu do czasu masz ochotę stąd uciec. Masz tyle roboty z nami wszystkimi...

– Przestań – mruknęła Becky, patrząc mu prosto w oczy. – Kocham was i dlatego tu jestem. Zjedz ziemniaki. Na deser zrobiłam ciasto z wiśniami.

– O rety! Moje ulubione! – Mack wyszczerzył zęby.

– Będziesz mógł zjeść tyle, ile zechcesz. Ale dopiero po tym, gdy odrobisz matematykę, a ja sprawdzę wszystkie zadania – dodała, uśmiechając się szeroko.

Mack skrzywił się i oparł brodę na dłoniach.

– Lepiej bym zrobił, gdybym pojechał z Clayem. Chciał mnie zabrać.

– Jeśli kiedykolwiek z nim wyjdiesz, zabiorę ci piłkę do koszykówki – zagroziła, stosując jedyną broń, jaką miała.

Chłopiec pobladł. Koszykówka stanowiła całe jego życie.

– Daj spokój, Becky. Przecież żartowałem!

– Mam nadzieję – powiedziała. – Clay wpadł w złe towarzystwo. Mam wystarczająco dużo problemów i nie chcę, żebyś jeszcze ty mi ich przysparzał.

– Masz rację – poparł ją dziadek.

Mack podniósł widelec.

– W porządku. Tylko nie ruszaj mojej piłki.

– Umowa stoi – obiecała Becky, starając się, żeby nie było po niej widać, jaką ulgę poczuła.

Dziadek i Mack poszli oglądać telewizję, a ona tymczasem pozmywała naczynia, sprzątnęła w salonie i dwukrotnie załadowała pralkę. Później sprawdziła pracę domową Macka, zapakowała go do łóżka, pomogła dziadkowi przygotować się do snu i wzięła kąpiel. Właśnie zamierzała się położyć, gdy do salonu wtoczył się Clay. Śmierdział piwem i śmiał się głupkowato.

Zrobiło jej się niedobrze od obezwładniającego zapachu alkoholu. Wpatrywała się w brata z bezsilną wściekłością i z nienawiścią myślała o warunkach, które wpędziły go w taką pułapkę. Chłopiec w jego wieku potrzebował mężczyzny, który by nim pokierował. Kogoś do naśladowania. Clay szukał takiego wzoru, lecz zamiast dziadka wybrał braci Harrisów.

– Och, Clay – jęknęła żałośnie. Był tak bardzo do niej podobny – miał takie same brązowe włosy i szczupłą budowę ciała, ale jego oczy były czystozielone, a nie piwne, jak jej i Macka.

Clay wyszczerzył zęby.

– Nie bój się, nie będę rzygał. Wypaliłem jointa, nim napiłem się piwa. – Puścił do niej oko. – Rzucam szkołę, Becky. To dobre dla mięczaków i debili.

– Nie, nie rzucasz – odparła krótko. – Nie po to zaharowuję się na śmierć, żeby patrzeć, jak schodzisz na psy.

Clay spojrział na nią zamglonym wzrokiem.

– Jesteś tylko moją siostrą. Nie masz prawa mówić mi, co wolno mi robić.

– No to się przekonasz – rzuciła. – Nie życzę sobie, żebyś włóczył się z tymi Harrisami. Wpadniesz przez nich w poważne kłopoty.

– To moi przyjaciele i będę się z nimi spotykał, jeśli będę miał na to ochotę – oznajmił. Czuł, jak ogarnia go złość. Poza marihuaną palił też crack i teraz miał wrażenie, że głowa mu zaraz eksploduje. Kiedy był na haju, czuł się wspaniale, lecz cudowne uczucie zaczęło już słabnąć i ogarnęło go jeszcze większe przygnębienie niż zwykle. – Nie cierpię tej nędzy! – powiedział.

– Więc znajdź sobie pracę – poradziła mu zimno. – Ja tak zrobiłam. Pracowałam nawet przed skończeniem szkoły. Trzy razy zmieniałam pracę, zanim dostałam to miejsce. W dodatku musiałam skończyć kursy wieczorowe, żeby ją zdobyć.

– Znowu to samo, święta Becky – powiedział bełkotliwie. – No więc pracujesz. Też mi coś. I co my z tego mamy? Jesteśmy potwornie biedni, a teraz gdy dziadek się rozchorował, będzie jeszcze gorzej.

Czuła, jak robi jej się niedobrze. Próbowwała sobie tłumaczyć, że Clay jest pijany i nie wie, co mówi. Jednak ból, jaki jej zadał, nie ustąpił.

– Ty wstrętny smarkaczu! – rzuciła ze złością. – Ty niewdzięczny bachorze! Zaharowuję się, a ty jeszcze skarżysz się, że nic nie mamy!

Clay zatoczył się, ciężko opadł na kanapę i wziął głęboki oddech. Z pewnością miała rację, ale był zbyt naćpany, żeby go to obchodziło.

– Daj mi spokój – mruknął, kładąc się na kanapie. – Daj mi święty spokój.

– Co jeszcze brałeś prócz marihuany i piwa? – spytała.

– Trochę cracku – odparł sennie. – Wszyscy to biorą. Zostaw mnie w spokoju. Chce mi się spać.

Rozwalił się na kanapie, zamknął oczy i natychmiast zasnął. Becky stała nad nim jak onie miała. Kokaina. Nie widziała jej na oczy, ale wystarczająco dużo słyszała o niej w wiadomościach i wiedziała, że to nielegalny środek. Musiała jakoś powstrzymać Claya, zanim problem go przerośnie. W pierwszym rzędzie powinna trzymać go z dala od Harrisów. Nie wiedziała co prawda, jak to osiągnie, ale musiała znaleźć jakiś sposób.

Nakryła brata kocem, bo łatwiej było zostawić go na kanapie niż próbować przenieść. Clay miał już prawie metr osiemdziesiąt wzrostu i był od niej znacznie cięższy. Nie zdołałaby go podnieść. Kokaina... Nie trzeba było wiele myśleć, żeby zgadnąć, jak ją zdobył. Prawdopodobnie dostał ją od swoich przyjaciół. Jeśli dopisze mu szczęście, skończy się na tym pierwszym razie. Powstrzymam go, zanim zrobi to ponownie, postanowiła.

Weszła do swojego pokoju i położyła się

w szlafroku na zniszczonej narzucie. Czowała się potwornie staro. Może rano wszystko będzie wyglądać lepiej, pomyślała z nadzieją. Mogłaby poprosić pastora Foksa z miejscowego kościoła, żeby porozmawiał z Clayem. Możliwe, że to coś pomoże. Dzieci potrzebują jakichś zasad, które pozwolą im przetrwać ciężkie chwile. Narkotyki i religia stały na przeciwległych biegunach w hierarchii wartości, a z pewnością religia winna zajmować wyższą pozycję. Z doświadczenia wiedziała, że wiara pomogła jej przetrwać wiele burz.

W końcu zamknęła powieki i zapadła w sen. Rano wyprawiła Macka do szkoły, ale Clay nie chciał wstać.

– Porozmawiamy, gdy wrócę z pracy – powiedziała stanowczo. – Nie będziesz więcej wahał się z tymi chłopakami.

– Założysz się? – rzucił, patrząc na nią wyzywająco. – Spróbuj mnie powstrzymać. Myślisz, że ci się uda?

– Poczekaj, to zobaczysz – odparła, modląc się w duchu, żeby udało jej się coś wymyślić.

Jadąc do pracy, nie przestawała o tym myśleć. Prosiła dziadka, żeby porozmawiał z Clayem, ale odniosła wrażenie, że ten dumny stary człowiek najchętniej schowałby głowę w piasek. Być może działo się tak dlatego, że zawiódł się na swoim synu i bał się przyznać, że wychowując wnuka, również poniósł klęskę.

Maggie rzuciła na nią okiem, gdy z zamysłą miną siadała przy swoim biurku.

– Mogę ci w czymś pomóc? – spytała cicho.

– Nie, ale bardzo ci dziękuję – uśmiechnęła się Becky. – Dobry z ciebie człowiek, Maggie.

– Jestem twoim bliźnim – poprawiła ją starsza koleżanka. – W życiu zdarzają się burze, ale wszystkie w końcu mijają. Pamiętaj, Becky, że wichry – ani te dobre, ani złe – nigdy nie wieją wiecznie.

– Postaram się zapamiętać – roześmiała się.

I nawet jej się udało. Aż do chwili, gdy po południu zadzwoniono z biura sędziego pokoju, że Clay został zatrzymany pod zarzutem posiadania narkotyków. Pan Gillen, który telefonował, powiedział, że wezwał prokuratora okręgowego i obaj rozmawiali z Clayem, po czym wysłali go do aresztu dla nieletnich. Teraz mieli podjąć decyzję, czy należy go oskarżyć. Kiedy go aresztowano, był pijany, a kieszenie miał pełne kokainy. Decyzja o wysunięciu oskarżenia o popełnienie przestępstwa należała do prokuratora, a zdaniem Gillena Kilpatrick na pewno oskarży chłopca, jeśli tylko będzie miał wystarczająco mocne dowody. Wszyscy wiedzieli, że zawsze surowo karał ludzi, którzy handlowali narkotykami.

Podziękowała Gillenowi, że zechciał osobiście o wszystkim ją zawiadomić i bezzwłocznie poszła do gabinetu Boba Malcolma.

– Co ja mam robić? Co robić? – pytała zrozpaczona. – Podobno miał przy sobie ponad czterdzieści gramów. A to znaczy, że może zostać oskarżony o ciężkie przestępstwo.

– To twój ojciec powinien się tym zająć – powiedział stanowczo prawnik.

– Nie ma go w mieście – mruknęła. – A dziadek nie czuje się dobrze – dodała. – Choruje na serce.

Bob Malcolm pokręcił głową i westchnął.

– W porządku. Odwiedzimy prokuratora okręgowego i spróbujemy z nim porozmawiać. Zadzwoń i umów się z nim. Może uda się pójść na ugodę.

– Z Kilpatrickiem? – spytała nerwowo. – Mówił pan, że on nie zawiera takich umów.

– Wszystko zależy od tego, jak poważne są zarzuty i jakimi dowodami dysponuje. Z pewnością nie będzie chciał marnować pieniędzy podatników na sprawę, której nie może wygrać. Zobaczymy.

Połączył się z sekretarką prokuratora i okazało się, że Rourke Kilpatrick ma właśnie kilka wolnych minut.

– Zaraz będziemy na górze – powiedział Malcolm, odkładając słuchawkę. – Chodź, Becky.

– Mam nadzieję, że jest w dobrym humorze – mruknęła, rzucając okiem do lustra. Włosy miała porządnie upięte w kok, ale twarz mimo odrobiny morelowego podkładu wydawała się

bardzo błada. Niestety po wełnianej spódnicy w czerwonej kratę widać było, że jest noszona od trzech lat, a czarne pantofle były zdarte i porysowane. Mankiety przy rękawach białej bluzki zaczynały się strzępić, a zniszczone dłonie nosiły ślady ciężkiej pracy. Nie była wypielegnowaną damą i nawet na jej twarzy pojawiły się zmarszczki, jakich nie powinna mieć dziewczyna w jej wieku. Obawiała się, że na panu Kilpatricku nie zrobi dobrego wrażenia. Wyglądała na to, kim była – przepracowaną i dźwigającą na swych barkach zbyt wiele obowiązków prostą, wiejską dziewczynę. Chociaż może to będzie świadczyło na jej korzyść. Nie mogła pozwolić, żeby Clay poszedł do więzienia. Przynajmniej tyle była winna swojej matce.

Sekretarka Kilpatricka powitała ich bardzo uprzejmie.

– Czeka na was – powiedziała, wskazując zamknięte drzwi. – Możecie od razu wejść.

– Dziękuję, Daphne – odparł Malcolm.

– Chodźmy, Becky. Głowa do góry.

Zapukał do drzwi i przepuścił Becky przodem. I niepotrzebnie. Stała jak wryta na widok mężczyzny siedzącego za wielkim biurkiem, na którym piętrzyły się prawnicze dokumenty.

– To pan! – krzyknęła mimo woli.

Mężczyzna odłożył cienkie czarne cygaro i podniósł się zza biurka. Nie zwrócił uwagi na jej okrzyk, nie uśmiechnął się ani nawet nie uczynił

żadnego powitalnego gestu. Jego spojrzenie było równie onieśmielające jak za każdym razem, gdy go spotykała w windzie i równie zimne.

– Nie musiałeś przyprowadzać sekretarki – zwrócił się do Boba Malcolma. – Jeśli chcesz ubić interes, to nadal podtrzymuję swoją ofertę. Siadaj.

– Chodzi o sprawę Cullena.

– A, tego młodocianego. – Kilpatrick kiwnął głową. – Chłopaki, z którymi się zadaje, to zwykle szumowiny. Młodszy z Harrisów sprzedawał narkotyki uczniom miejscowej szkoły średniej. Jego brat handluje wszystkim od koki po herę. Był już raz skazany za usiłowanie rozboju. Wówczas poszedł do zakładu dla młodocianych, ale teraz jest już pełnoletni. Wsadzę go, jeśli go znów złapię.

Becky siedziała nieruchomo.

– A co z Cullenem? – spytała stłumionym głosem.

Kilpatrick obrzucił ją chłodnym spojrzeniem.

– Rozmawiam z Malcolmem, nie z panią.

– Nie rozumie pan – westchnęła. – Clay Cullen jest moim bratem.

Jego ciemne, niemal czarne oczy zwężyły się. Kiedy na nią spojrział, poczuła się, jakby stała się marnym pyłkiem.

– Spotkałem się już kiedyś z tym nazwiskiem. Kilka lat temu był tu jeden Cullen oskarżony